

Ucieczka chrześcijan z Sudanu

29 marca 2012

Chrześcijanie sudańscy opuszczają kraj. Blisko milion osób na mocy uchwały nowego rządu pozbawiono obywatelstwa, gdyż, zdaniem władz sudańskich, nie może być dla nich żadnego miejsca w „państwie ściśle muzułmańskim”. Przedstawiciele wyznań „niemuzułmańskich”, którzy nie zdążą wyjechać z kraju przed 8 kwietnia, będą narażeni na represje i przymusową deportację. Zdaniem ekspertów, masowa ucieczka chrześcijan z Sudanu stwarza zagrożenie katastrofy humanitarnej zarówno w nowo powstałej Republice Sudanu Południowego, jak też w sąsiednich państwach afrykańskich.

Długotrwała wojna domowa w Sudanie zakończyła się dopiero w minionym roku. Stany południowe uzyskały niepodległość i własną część wpływów ze sprzedaży ropy naftowej. Co właściwie było główną przyczyną walk północy z południem. Jeszcze przed ostatecznym podjęciem decyzji w sprawie podziału kraju prezydent Sudanu Omar Hassan al-Baszyr nosił się z planami wypracowania nowej, „muzułmańskiej” konstytucji. Za podstawę konstytucji proklamowano prawo szarii, islam stawał się religią oficjalną, a arabski miał stać się językiem oficjalnym.

Nie można powiedzieć, że za poprzedniej konstytucji chrześcijanie w Sudanie mieli łatwe życie. Chociaż na papierze państwo zapewniało gwarancje wolności wyznań, w rzeczywistości natomiast ludzie niebędący wyznawcami islamu ciągle mieli do czynienia z zaciętą dyskryminacją i prześladowaniami. Jeszcze przed ostatecznym podziałem Sudanu – na Południowy i Północny – swoje domy opuściły setki tysięcy chrześcijan – Nubijczyków. W regionie Gór Nubijskich walczące strony stoczyły wówczas zacięte walki.

Obecnie wojna, jak może się wydawać, została zakończona, jeśli nie brać pod uwagę ustawicznych starć na granicy. Zresztą, nie

ułatwia to wcale sytuacji chrześcijan: Chartum faktycznie wyjął ich spod prawa. Jeśli nawet inne kraje otworzą dla deportowanych Sudańczyków swoje granice, nie rozstrzygnie to problemu. Na północy jest Egipt, na północnym zachodzie – Libia, dalej idą Czad, Republika Środkowo-Afrykańska i Etiopia – żaden z tych krajów nie potrafi wyżywić chociażby części z tego miliona uchodźców.

Zaznaczyć trzeba, że podobne procesy mają obecnie miejsce nie tylko w Sudanie. „Ich podłoże ma charakter raczej nie religijny, lecz polityczny” – uważa przedstawiciel Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego przy Radzie Europy iumen Filipp Riabych:

„Niepokojące wiadomości napływają także z innych krajów, gdzie dominuje tradycja muzułmańska, gdzie padają apele wzywające do wyburzania świątyń chrześcijańskich, a nawet do wypędzania chrześcijan. Moim zdaniem, problem polega wcale nie na tym, że przedstawiciele chrześcijaństwa i islamu nie potrafią już żyć w zgodzie ze sobą. Przecież przed tym ci ludzie przez setki lat koegzystowali ze sobą w pokoju. Problem polega na tym, że we współczesnym, globalnym świecie przebiega proces obarczania odpowiedzialnością za działania tego czy innego narodu czy tradycji religijnej wszystkich przedstawicieli tej tradycji”.

Rzeczywiście, w Sudanie zgromadziło się mnóstwo interesów natury politycznej – zresztą, tak jest w każdym kraju, posiadającym bogate zasoby ropy naftowej. Nie trzeba daleko szukać przykładów tego, jak rozstrzygane są we „współczesnym globalnym świecie” te problemy: niedaleko Sudanu znajdują się te same kraje, przez które przetoczyła się „arabska wiosna” oraz Libia. Waśnie między plemionami, narodami i religiami stanowią jeden z najbardziej rozpowszechnionych środków do destabilizacji sytuacji. Katastrofa humanitarna, na której krawędzi usiłuje utrzymać równowagę Sudan, także może być zażegnwana na różne sposoby, aż do już wypróbowanej metody „zamknięcia przestrzeni powietrznej”.

„A jednak, na razie wspólnota światowa posiada wystarczające inne środki dla wywierania wpływu na północny Chartum i południową Dżubę” – wyraża przekonanie ekspert z Centrum Badań Krajów Afryki Północnej Siergiej Kostelaniec. „Nie jest to już bynajmniej sprawą wewnętrzną Sudanu – on się podzielił, mamy więc do czynienia z dwoma różnymi krajami. Należy brać pod uwagę, że ten podział dokonany został przy poparciu ze strony wspólnoty międzynarodowej. Gdyby nie presja ze strony wspólnoty światowej, wojna, najprawdopodobniej, toczyłaby się nadal. Istnieje mnóstwo dźwigni natury politycznej, gospodarczej czy humanitarnej, dla oddziaływania wobec tych krajów. Wspólnota międzynarodowa musi przedsięwziąć kroki przynajmniej w celu złagodzenia napięć na granicy. W charakterze maksimum można potraktować uregulowanie tego konfliktu w pełnym zakresie”.

W ciągu minionych 20 lat, nacechowanych ustawicznymi starciami, posuchą, głodem, Sudan opuściły ponad 4 miliony osób. Obecnie 700 tysięcy chrześcijan stoi przed koniecznością dokonania wyboru: represje ze strony reżimu al-Baszyra czy głód w republice południowej. W każdym przypadku problem ten będzie musiała rozstrzygać wspólnota światowa: władze sudańskie całkowicie zależą od pomocy finansowej i humanitarnej zza granicy. Na razie przedstawiciele różnych odłamów chrześcijaństwa w Sudanie zgodnie oświadczają: ich współwyznawcom w kraju grozi prawdziwe ludobójstwo.

Źródło: [Głos Rosji](#)